

Egz. archiwalny IBL

Wawintyjan (46. Jaiłikawki).

21694
3

WIADOMOŚĆ
O ŻYCIU I PISMACH

Marka Fabijusza Kwintylijana.

I PRZEKŁAD

ROZDZIAŁU I^{go} KSIĘGI I^{ej}

NAUKI KRASOMOWSKIEJ

TEGOŻ AUTORA,

PRZEZ

JÓZEFA KAROLA JAŚLIKOWSKIEGO.

*Dabek
054375*

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

W WARSZAWIE,

NAKŁADEM AUTORA, DRUKIEM N. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKO ALEXANDROWSKIEGO UNIWERSYTETU.

1 8 3 0.



INSTITUT

WARSZAWA

W WILNA WIEŚ

24.043

WIADOMOSĆ

O ŻYCIU I PISMACH

MARKA FABIJUSZA KWINTYLIJANA,

I.

Z pomiędzy starożytnych pisarzy, którzy z różnych względów na ukształcenie umysłu i serca młodzieży zbawienny wpływ mieć mogą, powszechném zdaniem krytyków Marek Fabijusz Kwintylijan na pierwsze zasługuje miejsce. Zakres niniejszego pisma niedozwala nam rzeczywistość tego zdania okazać na szczegółowym rozbiórce *Nauki krasomowskiej*, którą ten wskrzesiciel wymowy u Rzymian z wielkopomną chwałą dla siebie, a szczególniejszym pożytkiem młodzieży, na zaszczyt całej literackiej rzeczypospolitej wydał. Przystaniemy więc na kilku ogólnych uwagach.

Przed Kwintylijanem Arystoteles u Greków, a Marek Tullijusz Cyncero u Rzymian nieśmiertelne położyli zasługi w nauce retoryki. Arystoteles, ów głęboki badacz przyrodzenia, szczęśliwie wprawdzie dochodził tajników umysłu ludzkiego, ukryte wskazał ścieżki, któremi mowa przedziera się do serca; ale mimo to, iż pisał po grecku, w wykładzie przepisów swoich tak jest ciemny, że dokładne rozumienie xiąg jego głębszej wymaga rozwagi umysłu i dojrzałego sądu, niż się tego obojga po kształcącej się w szkołach młodzieży spodziewać można. Przystępniejszym jest Cyncero. Jego pióro łatwe, świetne i ozdobne. Wykłada swój przedmiot z takim wdziękiem, oglądą i smakiem, jaśniej taką erudycją z pola starożytności, nauk i sztuk pięknych zebraną, tak przytém jest dokładnym i zupełnym, że nie już z podanych sztuki krasomowskiej przepisów i wyluszczenia tego wszystkiego, cokolwiek z nią się wiąże i jednoczy, ma zaletę, ale jeszcze niedościgłym po wszystkie wieki będzie wzorem wymowy.

Wszakże uważając Cycerona ze stanowiska pedagogicznego, wyznać musimy, że owa rozmaitość dyalogów, chociaż życie nadaje całemu wykładowi, choć ochrania czytelnika od niesmaku lub unużenia; przecież rodzi niekiedy wątpliwość, tak że trudno przychodzi, zwłaszcza młodzieży nienawykłej do ciągłego i wytrwałego myślenia, wśród rozlicznych a często sprzecznych zdań osób rosprowadzających poznać, jakie istotnie Cycerona jest zdanie. Cóż gdy rozsiane tu i owdzie przepisy, jak to trafnie nader wielki w tej mierze znawca Karol Rollin uważa, i nieulożone w pewien porządek, nietworzą zupełnie retorycznej całości, a tym samym niedają korzyści stosownej do potrzeb szkolnej młodzieży?

Tym wszystkim niedogodnościom zaradził Kwintyljjan łącząc nadto obudwóch zalety. Jakoż głębokie Arystotelesa pomysły przybrał w barwy Cyceronowi właściwe, że i przyjemnie zatrudnia młodzież i obszernych używa jej wiadomości. Nikt nadeń podobno z taką sumiennością nieprzemierzył pola sztuki retorycznej, nikt w obszerniejszym obrębie nie uważał mowcy przymiotów i zdolności. Od kolebki niemal aż do późnej starości chętnie go do zamierzonego celu prowadzi. Istotnie jego *Naukę krasomowską*, jak to Schoell w swojej historii literatury rzymskiej podaje, nienależy uważać jako prosty traktat retoryki, ale raczej jako plan wiadomości, który ten nieśmiertelny mąż skrócił dla mowcy. Są tam nagromadzone długiego doświadczenia i głębokich rozmyślań wypadki. Jego dzieło *de Institutione oratoria* na 12 ksiąg podzielone, zawsze będzie wzorem wybornego sądu, doskonałej krytyki, czystego smaku i urozmaiconej erudycji. Wszędzie przedziwny uderza porządek, i należyty między wykładanemi rzeczami związek. W wysokim stopniu posiada główną zaletę uczącego: tłumaczy się jasno ze swoich myśli i przyzwoitego trzyma się podziału w wykładanym przedmiocie.

Nieśmiertelne dzieło Kwintyljjana, słuszny podziw całego literackiego świata, tym większy uzyska poklask światłego czytelnika, gdy się zechce zastanowić, w jakimto czasie było pisane. Rzymska wymowa, którą wielu sławnych i wielkich mowców, a szczególnie Cycero i Hortensyjusz na najwyższym stopniu doskonałości postawili, doznała wkrótce smutnej kolei rzeczy ludzkich, które właśnie wtedy najbliższe są zgonu, kiedy naksztalt światła w przezroczu rażą oczy swoim blaskiem. Lubo jeszcze na niejaki czas świetność i dawną jej godność utrzymywali Messala i Pollijon, wszakże coraz bardziej nachylać się poczęła do upadku. Zaiste wskazanie przyczyn, które na zepsucie smaku u Rzymian wpływ mieć mogły, jak godnym jest uczonego pióra, tak nauczającym i zbawiennym dla kształcącej się młodzieży. My niechcąc zbroczyć z drogi, którą postępujemy dla osiągnięcia zamierzonego celu,

powiemy tylko, że baczniejsze oko dostrzedz zdoła pierwotnego zarodu każenia się prawego smaku Rzymian już za czasów najświetniejszej epoki ich literatury, to jest, za panowania Augusta, chociaż ono tak przyjaznym było dla nauk: powtóre, że ostateczną zagładę dobrego smaku zgotowała niezmierna łośność retorów, którzy ze wszystkich stron otwierali szkoły swojej sztuki przez siebie nikczemnie poniżonej. W takichto czasach przypadło życie Kwintylijana. Potomność podziwiając wielkość jego umysłu, że się uchronił samodzielnością od powszechnej zarazy zepsutego smaku, podziwiając jego odwagę w śmiałem przedsięwzięciu wskrzeszenia złotego wieku Cyceronów, słusznie nazwała go wskrzesicielem nauk. Wyższością gienijuszu swego wiedziony, wykrywszy źródło złego, śmiało na zjadliwą zepsutego smaku hydrę natarł i silnie rzuconym grotem ją powalił. Przywrócił tę cześć i uszanowanie, z jakim cała starożytność korząc się biła czołem przed górującym gienijuszem Homerów, Sofokłów, Demostenów, Cyceronów, Horacych i Wirgilich. Jeżeli wskazał w dziele swoim, na czem istota wymowy polega, niemniej rozwinął w oczach Rzymian obraz wymowy męskiej, ślachtetnej, prawdziwej, słowem wymowy, co więcej użytek ma na celu, jak głaszczanie ucha słuchacza. Prawdziwy talent ma to do siebie, że prędzej czy później otrzymuje oklaski. Nieszczęśliwie ich Rzym Kwintylijanowi. Miał on tę pociechę, iż oglądał bujne szczepy zasadzone dłonią własną na niwie nauk. Za powszechnym podziwem dzieła jego, poszedł podziw natury i sztuki. Prawda i ugruntowana na prostocie piękność odzyskały szacunek. Dobry smak zawiadnął utraconem berłem.

Ale o połowę odjąłby zasług Kwintylijanowi, toby w jego dziele samą naukowość uważał. Dzieła pisane dla potrzeby szkolnej młodzieży, niesamo kształcenie młodocianego umysłu winny mieć na celu. Niemniej ważny, a podobno ważniejszy cel kształcenia serca winien kierować piórem pisarza, co długich prac i czuwania owoce poświęca na korzyść niedoświadczonej młodzieży. Dla tego w dziełach przeznaczonych instrukcyi następców pokoleń, nie takiego niepowinno mieć miejsca, cokolwiek niewinne serca skazić i w nich zgubny jad demoralizacyi zaszczepliłoby mogło. Wszak idzie tu o szczęście przyszłych pokoleń, o los narodów, które tylko przez wszelakie cnoty, przez ciągle doskonalenie się w tém co dobre, prawdziwe i piękne, swój byt utrwalić mogą. Zapatrując się na dzieło Kwintylijana i porównyując je z dziełami tego rodzaju, i w tej mierze palmę pierwszeństwa przysądzić mu należy. Jednomyślne zdanie krytyków to nasze twierdzenie popiera. Pominawszy wielu innych, obaczmy co francuski Kwinty-

lijana tłumacz, Opat Gédoyne, powiada (1). « Miłość prawdy, bezinteresowność, sprawiedliwość, ludzkość, przystojność, wstyd, skromność, słowem, honor i prawość jaśnieją wszędzie w jego dziele. Jakożkolwiek namiętnie kochał nauki; przekłada zawsze poczciwego człowieka nad nkształconego naukowo: cnotę i piękne obyczaje nad umiejętność i talenta. Sam zamiar jego obwieszcza wielkość duszy i wzniosłe uczucia. Jeżeli przedsiębiorze kształcić przyszłego mowcę, tedy jedynie w tym celu, aby dał narodowi filozofa i mędrca, coby dobrem ogółu a nie swoim był zajęty, aby dał urzędnika zdolnego prowadzić swoich spółobywatelów drogą powinności równie przez wdzięk i blask słów swoich, jak mocą swego przykładu. »

Tak wielkie i liczne zalety Kwintylijana, jak w starożytnych jeszcze czasach wysoką cześć imieniu jego zjednały; tak w nowszych czasach, kiedy za odrodzeniem nauk w Europie jego dzieło odkrytém zostało przez Poggijusza (2), do najchlubniejszych świadectw znawcom i światłym krytykom dały powód. Jedni (3) z nich sądzą, że każdy z jakiegokolwiek bądź narodu, co od czasu odrodzenia nauk wymowie się poświęcał, szedł w tym ślachtetnym zawodzie pod przewodnictwem Kwintylijana: że ktokolwiek należycie zgłębi naukę tego zacnego retora i jego prawidłami się przejmie, ten niepotrzebuie szperać po innych pisarzach, którzy w tym samym zawodzie pracowali. Inni (4) utrzymują, że rzeczpospolita literacka wielką poniosłaby stratę, gdyby dzieło Kwintylijana zaginęło, gdyż to jest przedziwny autor, i że życzyłoby należało, ażeby wszyscy ci co piszą książki, czytali go z wielką uwagą pierwój, nim je na widok publiczny ogło-

(1) W przedmowie do swego przekładu.

(2) Czytaj list Poggijusza do Gwaryna datowany z dnia 13 Stycznia 1417 roku. Donosi w nim przyjacielowi, że będąc w mieście Konstancyi, gdy się dowiedział, iż w klasztorze Sgo Gałła, który od miasta tegoż na 20,000 kroków jest odległy, mnóstwo xiąg się znajduje; udał się tamże i istotnie odkrył dzieło Kwintylijana *de Institutione Oratoria*. Z tegoż listu dowiedzieć się także można, iż tenże Poggijusz odkrył tamże trzy pierwsze xiągi i czwartęj połowę dzieła Kaja Waleryjusza Flakka pod tytułem: *Argonautikon* i *Wykład ósmiu mów Cycerona* przez Kwintę Askonijusza Pedyjana, o których sam Kwintylijan wspomina.

(3) Czytaj przemowę Piotra Burmanna, którą umieścił na czele edycyi Kwintylijana przez siebie wydanej roku 1720 w Amssterdamie.

(4) Patrz dykcyjonarz Bayle i czytaj co podaje o Kwintylijanie.

szą. Eszenburga zdanie niemniej gruntowne. Powiada on (5), że nader szacowne i bardzo pożyteczne dzieło Kwintylijana do wykształcenia dobrego smaku, z najlepszymi przepisami łączy cechę wyborowego wzoru. Co większa, niektórzy uczeni (6) Naukę krasomowską Kwintylijana przekładają bezwzględnie nad to wszystko, co Cycero zostawił o teorii wymowy. To potrzebuje sprostowania. Wprawdzie Kwintylijan niepozostał się na tym punkcie, na którym stanął Cycero: do postrzeżeń bowiem tego wielkiego mistrza dodał własne, których mu długa praktyka nastreczyła. Wszakże zważając, iż Kwintylijan korzystał z przepisów swojego poprzednika, że nawet styl swój na nim kształcił, że jeżeli na całość teorycznej budowy się zdobył, tedy Cycero dostarczył mu mnóstwa potrzebnych do tego szczegółów, niby materyjałów, że wreszcie xiążę łaciny inny miał cel tworząc swoje xięgi retoryczne, pisał je bowiem iako znawca dla znawców, gdy Kwintylijan traktował o wymowie jako o nauce, którą winien zgłębić przyszły mowca; dosyć powiemy dla chwaty Kwintylijana, że oba byli godni siebie, że oba byli wieley. Jakoż jeżeli o tych dwóch celnych ozdobach nauk łacińskich przychodzi dać zdanie ze względu na ich wartość i różnicę; sądzę, iż oglądając się na zwięzłość w wyrażeniu, możnaby ich tak odznaczyć, iż jeden z nich jest jak drzewo co wysoko nad inne wybujało całej panując okolicy, drugi zaś podobny do tego drzewa, które choć niezdumiewa oczy wysokością, nęci je przecieź rozłożystszemi konary (7). W swoim miejscu dodam tu uwagę, gdy powiem, że młodzież szkolna i z tego względu winna mieć przed oczyma Kwintylijana, iż zgłębiwszy jego naukę, lepiej i prędzej pojmie piękne Cycerona pomysły, i łatwiej dojdzie, jakiego był zdania w rzeczach wymowy, które jakoby w kole znakomitych znawców niy ich roztrząsaniu podaje.

(5) Na stronie 305 w dziele pod tytułem: Handbuch der klassischen Literatur.

(6) Czytaj Policyjana i Schoella.

(7) Ktoby z czytelników chciał w tej mierze zasięgnąć światła, niech czyta piękne porównanie Cycerona z Kwintylijanem, które napisał uczony Kampan, naprzód Tarameński a potem Aprutyński Biskup, w przedmowie do edycyi Kwintylijana przez siebie w Rzymie wydanej, roku 1470, in folio. To wydanie jest dla filologów nader ważne, gdyż jest tak nazwanem *editio princeps*. Dla tego myli się Fabrycjusz, który w swojej Biblijotece łacińskiej za najdawniejszą edycyją podaje *Wenecką* (roku 1471). Ta z porządku jest trzecią: przed nią bowiem wyszła jeszcze w tym roku co Kampana, druga edycyja rzymska, z listem J. Andrei Biskupa Aleryjeńskiego pisanym do Papieża Pawła II. (Patrz Poczet Wydań M. F. Kwintylijana umieszczony od strony 277-300 w tomie VIII. edycyi N. E. Lemera, który jak wiadomo wydaje w Paryżu Zbiór wszystkich klasyków łacińskich. Poczet ten jest poprawniejszy i obszerniejszy aniżeli Gesnera lub Fabrycjusza.)

II.

Mówiliśmy dotąd o Kwintylijanie, jako o autorze nauki krasnomowskiej. Zastanówmy się teraz nad nim pod innym względem. Jakożkolwiek życie człowieka naukom poświęconego niejest tak obfite w wypadki, jak życie polityka lub wojownika; wszakże niepodobna, aby maż co czas i siły swoje obraca na korzyść bliźnich, co naukowemi dziełami zdumiewa potomność, nie miał nas obchodzić nawet w drobnych swego życia szczegółach. Powiemy więc kilka słów o jego życiu.

Spółcześni Kwintylijana niepodali do potomnych pamięci, ani roku jego urodzenia, ani roku śmierci, ani nawet skąd był rodem. Wszystko więc co w tym względzie można wyrzec, oparte jest na domysłach. Podług dawniejszych pisarzy miał się narodzić w mieście hiszpańskiem Calagurra, które wslawił męstwem swoim Sertoryjusz oblegany tamże przez wielkiego Pompejusza. Późniejsi należycie rospatrzwszy się w samémże dziele Kwintylijana i zebrawszy do ogólnego widoku to wszystko, co w różnych miejscach powiedział, sądzą, iż był Rzymianinem. Jakoż zwróciwszy uwagę na to, co mówi o swoich nauczycielach, o sposobie, jakim go kształcono, o osobach, które widział: zastanowiwszy się prócz tego, że niepodobna, aby cudzoziemiec mógł nabyć tak głębokiej znajomości języka łacińskiego, praw, zwyczajów i dziejów rzymskich, że Marcyjalis (8) rodem hiszpan, oddając pochwałę Kwintylijanowi, byłby przyznał zaszczyt ojczyźnie swojej, iż wydała tak świetny talent, gdyby tenże był jego rodakiem, zwłaszcza że o ziomkach swoich chlubnie wspomina w jedném epigrammacie; wyznać musimy, iż zdanie późniejszych krytyków ma za sobą słuszność, jako oparte na wnioskach, którym trudno odmówić gruntowności. Równie i to zdanie pewnego pisarza, jakoby Kwintylijana sprowadził do Rzymu Galba roku 69 naszej ery, nieda się pogodzić z prawdą. Fałszywość jego łatwo okazać. Kwintylijan w dziele swoim wspomina, iż w młodych swoich latach poznał Domicyjusza Afra mowcę, że nawet z nim żył w związkach przyjaźni: więc podług powyższego zdania poznanie się Kwintylijana z Domicyjuszem Afrem winnoby przypaść po roku 69. Tymczasem z Tacyta dowiedzieć się można, że tenże mowca umarł roku 59. Jezusa Chry-

(8) Oto są jego słowa (epigr. II. 90):

*Quintiliane vagae moderator summe Juventae,
Gloria Romanae, Quintiliane, Togae.*

stusa. Opat Gédoyń na mocy szczegółów dotyczących się osoby Kwintyljana, o których tenże sam w swoim dziele czyni wzmiankę, naznacza rok urodzenia jego w roku 37 Pana naszego, (9) to jest, przy końcu panowania Tyberyjusza, że przeto 22 lat miał, gdy się poznał z Domicyjuszem Afrem, a około 60, kiedy pracował nad dziełem Nauki krasomowskiej, które imię jego uczyniło nieśmiertelném. Niektórzy sądzą, iż był Konsulem. Niezgadzają się także uczeni, czy ów Kwintyljan mowca, o którym wspomina Seneka, był naszego Kwintyljana ojcem czyli też dziadkiem. Według dawnego scholijasty Juwenala, nauczycielem jego miał być Palemon grammatyk. To pewna, że z wielką chwałą (10) uczył retoryki w Rzymie, i że pierwszy wykladał ją publicznie kosztem Rządu. Z takim zaś talentem i gorliwością udzielał swojego światła, iż wkrótce z jego szkoły wyszło wielu sławnych ludzi, którzy i mistrzowi swemu i wiekowi, w którym żyli, czynią zaszczyt. Po dwudziestu latach pełnionych w tym zawodzie obowiązków, uwolniony został od tak mozolnej służby. Ale chociaż na spoczynek się udał, nie był bieszczynym. Wtedyto na prośbę przyjaciół, wziął się do napisania Nauki krasomowskiej. Tym chętniej przedsięwziął tę pracę, jak to sam w przedmowie do swego dzieła wyznaje, że dwie księgi *Sztuki retorycznej* wyszły na widok publiczny pod jego imieniem, które ani sam wydał, ani przygotował do wydania. Uczniowie Kwintyljana, troskliwi o chwałę swojego mistrza, co pisząc zdołali przejąć z wymownych ust jego, to do publicznej podali wiadomości bez żadnego w tej mierze jego uczestnictwa. Te dwie księgi sztuki retorycznej zaginęły. Już do połowy prawie doprowadził naukę krasomowską, kiedy nieszczęścia domowe przerwały tak użyteczną jego pracę. Umarła mu żona w kwiecie swojej młodości: nie miała bowiem jeszcze lat 19, gdy zesła z tego świata: umarli dwaj synowie, którzy mieli być podporą i pociechą jego starości. O tak bolesnej stracie, która dotknęła ojcowskie jego serce, sam zaświadcza w przedmowie do księgi VI. Nadto, Cesarz Domicyjan uczynił mu ten zaszczyt, iż kształcenie swoich wnuków powierzył jego staraniom. Z tak ważnych pobudek widział się być zmuszonym dokończenie swojego dzieła do późniejszego czasu odłożyć. Kwintyljan niedosyć

(9) H. Dodwell, który napisał Roczniki Kwintyljana, utrzymuje także na domysł, iż tenże narodził się r. 42. J. Chr.

(10) Plinijusz, Marcyjalis, Juwenal, Auzonijusz, S. Hijeronim, Sydonijusz, Kassyjodor, jednomyślnie przyznają mu sławę wielkiego retora i najwymowniejszego człowieka z pomiędzy tych, którzy po Cyceronie z wymowy głośnie mieli imię.

miał na tém, iż wskazał prawidła wymowy. W ciągu swojego życia nieraz stawał w sądach i pozyskał u współczesnych sławę wybornego rzecznika.

Znane są jeszcze pod jego imieniem 19 *Deklamacyj większych i włomki mniejszych*, tak te, które T. Ugoletus r. 1494 w Parmie wydał, jako też te, które pierwszy raz r. 1580 w Paryżu przez P. Pithou drukiem ogłoszone zostały razem z poprzedzającemi. Sądzę, iż ci krytycy, którzy je Kwintylijanowi przypisują, krzywdzą tak wybornego pisarza. Przeszły one do nas z wieku późniejszego, i podobną jest do prawdy rzeczą, że są ręki wielu pisarzów. Gierard Vossius (11) rozumie, iż autorem ich jest Postumijusz młodszy. Jnni przypisują je M. Florusewi, osobie całkiem nieznaną.

Także *Dyjalog o Mowcach* czyli o *przyczynach skażonej wymowy*, powszechnie przyznawany Kwintylijanowi, niejest jego ręki. Nieprzeczę, iż pisał o *Przyczynach skażonej wymowy*, bo sam to zaświadcza w przedmowie do xięgi VI. Nauki krasomowskiej; ale sądzę, iż to dzieło jego zaginęło, a znanego Dyjalogu autorem inny jest pisarz. Na poparcie tego twierdzenia nietrudno jest niezbity przywieść dowód. Kwintylijan czyniąc wzmiankę o témże swoim dziele w xiędze VIII. Nauki krasomowskiej, powiada, że w niém obszernie traktował o tropach i w szczególności o hiperboli: tymczasem w tym dyjalogu, który do naszych czasów doszedł, nigdzie tego nieznajdujemy. Stąd Lipsyjusz osądził za rzecz słuszną Tacytowi tenże dyjalog przyznać. Odtąd też pospolicie ten dyjalog drukują przy dziełach Tacyta. Kiedy umarł Kwintylijan, niewiadomo. Niektórzy na domysł podają, iż czas jego śmierci przypadł za panowania Trajana.

Nie od rzeczy będzie, gdy podamy na końcu rozprawy naszej krótką wiadomość o przekładach nauki krasomowskiej Kwintylijana. Niewiele ich nowsze języki liczą. Zdaniem bowiem krytyków trudniej jest naukę krasomowską Kwintylijana w teraźniejszych językach oddać, jak inne starożytne dzieła.

Literatura francuska liczy dwa przekłady. Pierwszy wydał Opat *M. de Pure* z przypisami historycznemi i grammatycznemi w Paryżu r. 1663. Drugi, Opat *M. Gédoyne*, r. 1718 w Paryżu. Przekład ten jest bardzo ceniony i daleko lepszy od pierwszego. Winienem tu tylko przestrzedz moich czytelników, ażeby się starali mieć pod ręką wydanie przekładu Opata Gédoyne z r. 1803 w 4 tomach in 12. który na nowo przejrzał, poprawił i powiększył dodaniem opuszczonych miejsc przez Opata Gédoyne, *M. Caperronier*. Toż samo wydanie z textem łacińskim wyszło powtórnie

(11) De rhet. nat. et const. p. 108.

w Paryżu roku 1810, w 6 tomach in 8, a po trzeci raz w Lyon roku 1812, w 6 tomach in 12.

Na niemiecki język tłumaczył naukę krasomowską Kwintyljana *H. P. K. Henke*. Tłumaczenie jego wyszło w 3 tomach in 8. 1775-1777.

W włoskim języku są dwa przekłady. Pierwszy podał do druku roku 1566 w Wenecyi in 4. *Orazio Toscanella*. *Jakób Gariglio* ogłosił drugi roku 1780 w 4 tomach in 8.

Anglicy mają także dwa przekłady. Jeden wyszedł w Londynie przez *W. Guthrie* roku 1756, w 2 tomach in 8; drugi przez *J. Pastel* także w Londynie roku 1774 we 2 tomach in 8.

Xięgę X Nauki krasomowskiej mają w swoim języku także Duńczycy. Trzy jej przekłady wyszły uczonemi przypisami objaśnione w Hafnii roku 1777.

W hiszpańskim języku wypracowali przekład nauki krasomowskiej Kwintyljana dwaj professorowie w Madrycie roku 1800. in 8. podług skróconej edycyi Kwintyljana przez Rollina.

O przekładach Deklamacyj, jako też dyjalogu o mowcach, niewspominam: gdyż te nie uważam za dzieła Kwintyljana.

W języku polskim dotąd żaden niewyszedł (12) przekład Kwintyljana. Sądze

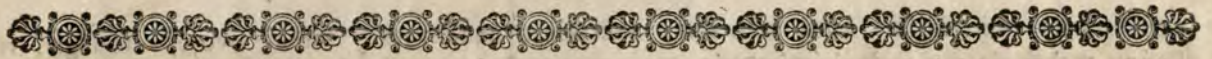
(12) Dziwna zaiste jest rzecz, że gdy pisarze Zygmuntońskiego, tak błędnego dla naszej literatury wieku, dali nam piękny przykład przyswajania sobie nieśmiertelnych piękności pisarzy klasycznych Aten i Rzymu, choć daleko większe w pracy swojej mieli do zwalczania trudności, nieurobiony jeszcze mając język, że kiedy niez mordowany Naruszewicz, acz zatrudniony ważnemi pracami około dziejów, przełożywszy Tacytę pokazał naszym uczonym, iż można przejść do potomości choćby tylko za podobną literaturze naszej przysługę; tymczasem my mając już tak ukształcony język, i mogąc, już nie z takim usterkiem, jak nasi dawni poczciwi przodkowie, dobijać się w tej mierze literackiej sławy, odłogiem zostawiliśmy to pole, z którego nieprzebrane zbierać moglibyśmy korzyści. Czekają naszego zdobycia prozatorowie greccy, czekają rzymscy. Kiedy postronne narody, chociaż wewnętrzna ich języków budowa nie jest tak doskonała jak naszego języka, tylokrotne czynią usiłowania, aby starożytnych prozatorów oglądały choć w zbliżeniu oddanych językiem swoim; my tylu wybornych mowców, historyków i filozofów niemamy ani w jednym przekładzie, od czasu jak mowa nasza śmiało za najcelniejszymi w Europie językami zdążyła. A przecież poszczycić się możemy językiem, w którym rzymskie myśli prawdziwie po rzymsku oddane być mogą, a greckich pisarzy prostota, łatwość i wytworność jakżeby się pięknie wydała pod piórem utalentowanych Rodaków! Gdy przekład starożytnego pisarza jest u nas nader rzadkiem zjawiskiem, sądzą, iż tego przyczyną jest, że wielu z młodzieży poświęcając się językowi ojczystemu, przestaje

zatem, iż niejaka przysługę szkolnej młodzieży wyświadczę, gdy do niniejszej rozprawy dołączę choć jeden z tego autora wyjątek przezemnie ojczyściej mowie przyswojony. Gdy zaś mniemam, że *xięga dziesiąta* nauki krasomowskiej Kwintylijana jest jedną z najpiękniejszych, najbardziej nauczających i nader wielkiej wagi dla historyi literatury starożytnej; przeto wyjątek w przekładzie (13) podaję z *xięgi X*, to jest, cały pierwszy rozdział, w którym autor mówi o klasykach greckich i łacińskich.

na znajomości języków starożytnych w szkołach nabytęj; a przeto nieczyniąc dalszego w nich postępu, niesą zdolni arcydzieła pisarzy greckich i rzymskich przekładać. Z pomiędzy zaś tych, co gruntowną znajomość języków starożytnych obrali za przedmiot swoich usiłowań, wielu zaniedbuje język ojczysty: a przeto choć zdolni są czuć piękności wzorów starożytnych, niesą zdolni oddać je w narodowej mowie. Dopóki takie rozdwojenie u nas mieć będzie miejsce; zawsze ubodzy będziemy w przykłady starożytnych klasyków. Życzyćby więc należało, ażeby chęć z bogacenia mowy ojczystej nieocenionemi pięknościami arcydzieł starożytnych, w miłośnikach języka naszego wzbudziła niemniejszy zapał do mowy greckiej i rzymskiej; a zaś w młodych filologach naszych większe zamiłowanie do tęg mowy, którą jako najdroższą puściznę otrzymaliśmy po przodkach. Takie tylko połączenie usiłowań niemożących być rozłączonemi, gdy idzie o rzetelną wartość przekładów starożytnych wzorów, może nam zapewnić spodziewane na tęg drodze korzyści.

(13) Przekład ten wypracowałem podług edycji Piotra Burmanna. Szkoda, iż zapisany przezemnie Kwintylijan wydania Lemera jeszcze mnie z Paryża niedoszedł: Lemer bowiem zapewne musiał do wydania swego dołączyć postrzeżenia uczonego Spaldynga, który, jak mi wiadomo, najlepiej zasłużył się Kwintylijanowi ze wszystkich jego wydawców.





MARKA FABIJUSZA KWINTYLIJANA

O NAUCE KRASOMOWSKIEJ.

XIEGA DZIESIĄTA.

ROZDZIAŁ I.

Jakożkolwiek należy znać przepisy wymowy; wszakże niezdołaią one nas uczynić wymownymi, jeżeli nienabędziemy wprawy, którą Grecy *ἔξις* zowią. Czyli ta wprawa nabywa się *pisaniem*, lub *czytaniem*, lub też *mówieniem*, wielu czyni pytanie. To zadanie pilnieby nam przyszło rostrzasnać, gdybyśmy mogli poprzestać na jednym z tych ćwiczeń. Ale są one tak ściśle połączone, tak dalece wszystkie nierozdzielne, że gdybyśmy którego z tych ćwiczeń zaniechali, praca nasza w dwóch innych byłaby daremną. Albowiem nigdy wymowa nasza niebędzie treściwą i mocną, jeżeli jój niewzmocnimy wprawą w pisaniu nabytą: a bez wzorów, jakich nam dostarcza czytanie, nie wielkiego sama łatwość pisania niezrobi. Ten zaś co wie, jakimto sposobem każdą rzecz należy w mowie oddać, a nieposiada łatwości w mówieniu stosownie do każdej okoliczności, wyda się jak ów, któremu straż ukrytych skarbów poruczono. Jakożkolwiek jedna rzecz nad drugą potrzebniejszą jest w tém, co się dotyczy wymowy; nie idzie za tém, aby do ukształcenia mowy, największej była wagi. Bo w istocie, gdy obowiązek mowcy, polega na *mówieniu*, tedy to przede wszystkim trzyma pierwsze miejsce: i tą a nie inną drogą zawiązały się oczywiście początki sztuki krasomowskiej: *naśladowanie*, z porządku zajęło drugie miejsce, a *staranność wypracowania mowy na piśmie*, ostatnie. Lecz jako do końca dzieła niemożem się zbliżyć, jeśli niedokonamy początku; tak w postępie dzieła, to co poprzedziło, mniej zwraca uwagę naszą. Niejest tu zamiarem naszym wskazać, jakto należy kształcić mowę: o tém bowiem już dosyć mówiliśmy, albo przynajmniej ile zdol-

ność nasza pozwoliła. Lecz jako stary szermierz nauczywszy sztuki swojej młodego, w końcu wskazuje mu rodzaj ćwiczenia, za pomocą którego ma się sposobieć do walki; tak i my temu, który już może się zdobyć na wynalezienie rzeczy i jej rozkład, który potrafi także dobrać wyrazy i w przyzwoitem je miejscu stawiać, podamy teraz sposób, podług którego zdoła to, czego się już nauczył, z największą ile można łatwością i dokładnością w praktyce okazać. Niepodpada to żadnej wątpliwości, że przyszły mówca winien się w pewien zapas zaopatrzyć, z któregoby mógł pożytkować, skoro tego wymagać będzie potrzeba. Ten dostatek zależy na *obfitości słów i rzeczy*. Co się rzeczy dotyczy, te każdemu przedmiotowi są właściwe, albo niewielu zadaniom wspólne. Całe inaczej ma się rzecz ze słowami: tych bowiem obfitość należy mieć na każdy rodzaj przedmiotu. Gdyby każda rzecz miała odpowiedni sobie wyraz, niepotrzebowalibyśmy tyle zadawać sobie pracy w tej mierze: gdyż wraz z rzeczami wszystkie sameby się nam nastęrczały. Lecz gdy jedne z nich na oddanie rzeczy są właściwsze, albo ozdobniejsze, albo skuteczniejsze, albo miłej brzmiące; nie tylko więc znać powinniśmy wszystkie, ale jeszcze należy je nam mieć w pogotowiu, aby w razie potrzeby wybierać z nich najlepsze. Wiem, że niektórzy mają zwyczaj zbierać sobie wyrazy jedną i tę samą rzecz znaczące: ażeby choć jeden z pomiędzy wielu mieli na rozkaz, i aby na przypadek użycia jednego, jeśliby wkrótce umieszczenia go zasła potrzeba, mogli mieć inny tegoż samego znaczenia, niechęcąc pierwszego powtarzać. Taka praca jest dziecinna, nędzna, a co gorsza mało użyteczna: podobni bowiem zbieracze gromadzą tylko mnóstwo wyrazów, z których tego z resztą bez wyboru użyć im przychodzi, który im się nawinie. My przeciwnie, o tę słów obfitość starać się będziemy, której sąd nasz towarzyszy, i uczynimy to w widokach prawdziwej wymowy, nie zaś w celu nabycia owiej zwodniczej w mówieniu płynności. Tej zaś szczęśliwej słów obfitości nabędziemy, *czytając wzorowe dzieła i przysłuchując się mowom wybornym*. Tą bowiem drogą przyjdziemy nietylko do poznania samychże słów rzeczom odpowiednich, ale jeszcze nauczymy się porządnie je szykować. Oprócz bowiem niewielu wyrazów, które są nieprzyzwoite, wszystkie prawie w mowie mogą mieć miejsce. A i tamte nawet podobają się w pisarzach dawnej komedyi i tych, co pisali swoje poemata wierszem jambickim: ale nam mowcom starać się o to należy, abyśmy i w tej mierze wolni byli od zarzutu. Niema więc żadnego wyrazu, prócz tych, o których mówiłem, coby z jakiego względu niebył dobrym: niekiedy bowiem podle i pospolite czynią nam przysługę, a te same, co w wytwornym i pełnym oglądy stylu byłyby gminne, są właściwe, skoro ich domaga się przedmiot. Wiele czytać i pilnie słuchać mówiących należy temu, kto chce je poznać, kto chce znać nietylko ich wewnętrzne znaczenie, ale i skład ich zewnętrzny i miarę, ażeby najstosowniej do tych miejsc przypadały, na których je kładziemy. Dla tego zaś mówiącym potrzeba się nam przysłuchiwać, ponieważ my naprzód

organem słuchu całą mowę przejmujemy. Stąd dzieci, które z rozkazu królów chowały nieme mamki w miejscach od towarzystwa ludzkiego odosobnionych, lubo niektóre słowa umiały wymawiać; jednakże zdolności tłumaczenia swoich myśli pozbawione były. Są zaś słowa jedne tej natury, że kilka ich jednę i też samę rzecz znaczy tak, że ze względu na ich znaczenie, żadnej różnicy niema w ich użyciu: takiemi są, np. *ensis et gladius*, *miecz i oręż*. Inne znowu są, które aczkolwiek służą na oznaczenie różnych rzeczy; jednakże mocą przenośni jednoż wyobrażenie dają umysłowi, jako np. *ferrum et mucro*, *żelazo i ostrze*. Przez zamienną także nadajemy nazwisko *sicarii* (1) wszystkim tym, którzy jakąkolwiek bądź bronią morderstwo popełniają. Inne omówieniem wyrażamy: np. *Et pressi copia lactis*. (2) Bardzo wiele słów powstaje przez zmianę wyrażenia, np. *wiem*, *nietajno mi*, *to mi niewypadło z pamięci*, *świadomym tego*, *któż niewiéd? nikt niewatpi*. Tę różnicę można jeszcze bliżej upatrzeć. Albowiem *rozumiem*, *czuję*, *widzę*, częstokroć tyle waga, co *wiem*. Podobnej obfitości i bogactwa wyrażen dostarczy nam czytanie i nauczy nas użycia nie już pierwszych lepszych, ale jeszcze wskaże sposoby, jak ich najwłaściwiej użyć należy: bo niezawsze są one jednakowej mocy, jednakowego znaczenia. Jako np. dobrzebym się wyraził, chcąc oznaczyć pojęcie umysłu, mówiąc, *widzę*; tak przeciwnie źlebym powiedział, gdybym rzekł, *rozumiem*, chcąc przez to okazać, że widzę oczyma. Podobnież chociaż *ostrze* oznacza *oręż*, nie idzie zatém, aby *oręż* miał znaczyć *ostrze*. Lecz jeśli to prawda, że tym sposobem nabywamy słów obfitości; tedy nie dla samych słów tylko należy przysłuchiwać się lub czytać. Albowiem w wykładzie dla tego przykłady skuteczniejsze są od samych przepisów, zwłaszcza gdy uczący się do tego stopnia nauki doszedł, że może już bez przewodnika je pojmnować, i o własnej mocy postępować: ponieważ to co nauczyciel wyklada, mowca objawia. Tak czytanie jak przysłuchiwanie mają sobie właściwe korzyści. Mowca z pamięci mówiący, samém technieniem nas przejmując, a ten ogień, którym sam pała, wlewa w nas nie już obrazem i powierzchowną rzeczy oznaką, ale samą rzeczą. Wszystko tu ma życie, wszystko ruch: z zajęciem i troskliwością przejmujemy co jest dla nas nowém i jakoby nowonarodzoném. Nietylko sprawa, którą sąd ma rostrzygnąć, nas obchodzi; ale jeszcze los stawających przed nim niespokojnymi nas czyni. Prócz tego głos, wdzięczna akcyja i stosowny do miejsc ton mówienia, tak wielką władzę nad nami mający, słowem wszystko tu

(1) *Sicarii* właściwie nazywali się zbrojcy, co pugiuałem ludzi sprzątałi; *sica* bowiem w właściwém znaczeniu jest: pugiuał, sztylet, miecz krótki.

(2) Jestto wyrażenie Wirgiliusza wzięte za przykład z jego eklogi I. Józef Lipiński, tłumacz Bukolik tego pisarza, tak to miejsce przelożył: *I sér tłoczony z mléka*. Jakoż Wirgili zamiast po prostu powiedzieć: *Et copia casei*, pozwolił sobie niniejszego wyrażenia.

nas zachwyca. Pewniejszy sąd nasz o talencie mowcy, kiedy go czytamy: ponieważ zdanie o nim powzięte z samego tylko słuchania, może być często mylne albo z przyczyny przychylności naszej ku niemu, albo że powszechnie w nim upodobanie i nas samych mimowolnie unosi. Pewna bowiem wstydlivość niedozwala nam być odmiennego od innych zdania, a przez tajemną skromność więcej komu jak sobie wierzymy: gdy tymczasem tłum chwali co zasługuje na naganę, lub wyłudzone innych zdanie temu szczególną wartość przysądza, co najmniej godne naszych poklasków. Zdarza się także przeciwnie, że skażony smak słuchacza niekiedy mu najpiękniejszych miejsc podziwiać. Czytanie ma jeszcze to za sobą, że jest swobodne, że go nieporywa ani unosi gwałtowny akcyi popęd. Nie nam nieprzeszkadza przy trudniejszych miejscach kilka razy powtórzyć, czy to gdy chcemy je głębszą uwagą rozebrać, czyli też w pamięci zatrzymać. Czytajmy je zaś i odczytujmy. Jako pokarmy dobrze wprzód drobimy i niby na miazgę rozpuszczamy, nim się dostaną do żołądka, aby trawienie snadniej się odbywało; tak czytanie, nim stanie się przedmiotem naszej pamięci i naśladowania, niema być surowe ale częstym powtarzaniem wytrawione. Radziłbym także, aby przez długi czas czytać samych wybornych pisarzy, w którychby można mieć upodobanie bez obawy omylenia swoich nadziei. Czytanie ich ma być pilne a nawet, gdy idzie o rzetelną korzyść, wypisami najpiękniejszych miejsc uzupełnione: ani należy poprzestać na częściowym pisarza zgłębieniu, ale przeczytaną książkę nanowo wziąć do ręki, mianowicie kiedy jej autorem jest mowca, który częstokroć rozmyślnie ukrywa swoje sztuki. Nieraz on bowiem sposobi umysły, tai swój pochód, chce wprawić w obłąd, mówi o tém w pierwszej części swojej mowy, co dopiero w ostatniej może być przydatnem. A przeto, że to nie w swoim jest miejscu, nietyle się nam podoba, zwłaszcza gdy niemożemy sobie zdać rachunku, dla czego o tém mowca namienia: dla tego też, skero już nic dla naszego pojęcia niebędzie ukrytym, powtórzmy wszystko nanowo. Ale niemałą korzyść otrzymamy, jeśli znać będziemy te sprawy, których obrony mamy pod ręką, i jeśli czytać będziemy mowy z obu stron miane, jako np. mowy Demostena i Eschinesa wprost sobie przeciwne: mowy Serwijusza Sulpicyjusza i Messali, z których jeden mówił za Aufidyją, drugi przeciw: mowy Pollijona i Kassyjusza w sprawie Aspreny. Jeśli trudno o takie, coby w jednej sprawie równą miały wartość; wszakże z jej stanem mogą nas zarówno obeznać: takimi są np. mowa Tuberona przeciw Ligaryjuszowi, którego Cycero bronił i mowa Hortensyjusza za Werresem przeciw Cyceronowi. A potem, i to pożyteczna jest rzecz wiedzieć, jakto dwaj mowcy jednę sprawę traktowali. Tak Kallidyjusz mówił także w sprawie przywrócenia domu Cyceronowi: tak Brutus dla własnej wprawy napisał mowę za Milonem, lubo Kornelijusz Celsus utrzymuje, że ją miał w sądzie: ale to fałsz. Także Pollijon i Messala bronili jednę osobę, a w moich latach dziecinnych głośne były mowy Domicyjusza Afra, Kryspa, Passyjena, Decyma, Lelijusza za Woluzenem

Katulem. Ale czytając ich, niesądźmy, że wszystko jest doskonałe, cokolwiek ci wielcy pisarze powiedzieli. Bo i oni niekiedy się mylą, i oni upadają pod ciężarem, i nadzbyt się oddają temu, co ich gienijuszowi dogadza: niezawsze wszystkich sił umysłu widać w nich natężenie, a niekiedy oczywiście są zmordowani. Jakoż zdaniem Cycerona niekiedy drzymie Demostenes, a samego nawet Homera o coś podobnego obwinia Horacy. Są oni wielkimi ludźmi, ale przecieź ludźmi. Ci co wszystko w nich wzorowe widzą, otrzymują to w udziale, iż same tylko ich błędy naśladowają, to bowiem łatwiejsza, i za wielkich ludzi się mają, że wielkich ludzi wady przejęli. Wszakże skromnie i nader ostrożnie o takich mężach należy mówić, abysmy, jak się to pospolicie zdarza, niepotępiali tego, na czém się nieznamy. A jeśli w sądzie naszym mamy się mylić, wołałbym, abysmy wszystko w nich chwalili, jak wielu rzeczom przyganiiali. Teofrast podaje, że czytanie poetów jest nader korzystnym dla mowcy. Wielu są tegoż samego zdania. Rozumiem, że niebez zasadnie. Od nichto przejmujemy to uniesienie w myślach, tę górność w wyrażeniach, tę w uczuciach żywość, tę dokładność i trafność w malowaniu charakterów: a przez wdzięk rozlany w ich dziełach, umysł znękaný trudami sądowemi i dzienną pracą odzyskuje swoje czerstwość i świeżość. Stąd też i Cycero sądzi, aby się czytaniem poetów zasilać. Wszelako pamiętajmy, że nie we wszystkiém mowca poetę winien naśladować, ani w zbytecznej wolności używania wyrazów, ani w dowolności, co się tyczy postaci, że ten rodzaj pracy dla świetnienia wymysłony, oprócz tego, iż się za samą rokoszą ugania i dla otrzymania jęj tworzy nietylko rzeczy fałszywe, ale i niepodobne do prawdy, jeszcze ma swoje przywileje. Wiadomo bowiem, że umysł poety skrepowany miarami w układ wierszy wchodzącemi, niezawsze może właściwość wyrazów mieć na widoku, i że niemogąc się prostej drogi trzymać, musi koniecznie uciekać się do przenośnych wyrażen, do pewnych w mowie wyboczeń: że musi nietylko pewne wyrazy przeistaczać, ale jeszcze rościagać je, skracać, przekładać, dzielić. My zaś jak zbrojni ludzie stać winniśmy w pogotowiu do boju: zawsze to mieć na pamięci, że walczym w sprawie, w której idzie o wszystko, i jedynie zwycięstwa patrzeć. Niema się to rozumieć, aby naszę broń rdza pokrywała: owszem niechaj błyszczący, ale straszliwym żelaza blaskiem, co zarazem wzrok uderza i duszę przenika, nie zaś połyskiem złota i srebra, niegodnym wojownika, szkodliwym posiadaczowi. Historyja także może zażywiać wymowę przyjemnym i delikatnym posiłkiem. Ale czytać ją potrzeba z tém przekonaniem, że przejęciem znacznej części jęj przymiotów może sobie mowca zaszkodzić. Historycy bowiem mają wiele podobieństwa do poetów. Jakoż historyja jest jakoby poezją w niewiązanej mowie. Zamiarem jęj jest opowiadać, nie zaś dowodzić. W dziele historycznym ani akcyja, ani mający się rostrzygnąć spór, niema

miejsca: przekazują się tylko czyny do potomności, a pisarzowi jego idzie o nabycie sławy. Dla tego też chcąc on zapobiedz znudzeniu od długich opowiadań nieodłącznemu; używa śmiałych wyrażeń, niezwykłych postaci. Stąd także, jakem już powiedział, ani *zwięzłość Sallustyjusza*, tak pożądana dla pilnego i uczonego ucha, nienada nam wiele w oczach sędziego, co i licznemi zajety jest sprawy, i częstokroć niejest uczonym: ani owa *słodka Liwijusza obfitość* niedosyć oświeci tego, który nie na piękność wykładu zważa, ale na moc dowodów. Przydaj, że Cycero nawet Tucydyda ani Xenofonta za pożytecznych dla mowcy niepoczytał, lubo, zdaniem jego, pierwszy *ożywa się głosem trąby wojennej dającąj hasło do boju*, a drugiego usty *Muzy zdają się przemawiać*. Wszelako w ustępach i zboczeniach wolno nam będzie przejmować od historyków ten blask i tę świetność, które im tak są właściwe, byleśmy baczyli na to, że w tém co stanowi istotę rzeczy, nie tak wydatnością muszkułów szermierza, jako raczej żołnierza siłą winniśmy się odznaczać: bo owa różnobarwna szata, jaką Demetryusz Falerejski miał się odziewać, niewiele nada w sądowej rospawie. Jest jeszcze inna korzyść z historyi, w rzeczy saméj najważniejsza, lubo do naszego przedmiotu nienależy: a tą jest, wiadomość zdarzeń upłynionych i znakomitych przykładów, które szczególniej mowca winien mieć w pamięci, aby niewszystkie dowody z zamychże stron czerpał, ale je brał z starożytności gruntownie przez siebie poznanéj. So one tym dzielniejsze, że mowca przez nie wolny jest od zarzutu stronności. Że z czytania filozofów należy nam wiele korzystać; wina na samychże mowców pada, którzy im najważniejszą część swego powołania ustąpili. Wszakże filozofowie teraz jedynie rosprawiają i dzielnie rozumują o tém, co stanowi sprawiedliwość, uczciwość i użytek, co jest im wprost przeciwné: toż o rzeczach boskich. Wszak metoda Sokratesa i jego uczniów przedziwnie sposobi przyszłego mowcę do roztrzygania sporów i rozwiązywania zadań rozlicznych. Ale i tu należy się mieć na baczości, abyśmy traktując podobne materyje, zawsze mieli to na względzie, że inna jest rzecz bronić sądowej sprawy, inna swoich zdań w jakim prostym sporze, że sąd niejestto szkoła, że co innego jest wykladać filozoficzne przepisy, co innego kierować sprawą, w której idzie o gardło lub utratę majątku. Kiedy więc taka jest korzyść z czytania, sądę, iż zadosyć uczynię życzeniu osób, któreby słusznie mogły się o to u mnie dopomnąć, gdy w mojem dziele namienie, *jakichto autorów należy nam czytać*, i jakie celniejsze każdego są przymioty. Ale gdybyśmy o każdym chcieli dać zdanie nasze; wielceby to nas zatrudniło. Jeżeli Cycero w Brutusie tyle tysięcy wierszy poświęcił dla samych mowców rzymskich, a i to jeszcze milczeniem pominął współczesnych prócz Cezara i Marcella; jakżebym wielce moje dzieło musiał rościągnąć, gdybym rzecz miał i o tych co za czasów Cycerona żyli, i o tych co później się zjawili, i o wszyst-

kich greckich pisarzach, to jest, o mowcach, filozofach i poetach. Podobno więc najbezpieczniej sobie postąpię, kiedy naśladować będę zwięzłość Liwijusza, który w liście do syna pisanym, zaleca mu *czytać Cycerona i Demostenesa a potem stopniowo innych, o ile do tych najcelniejszych wzorów się zbliżyli* (3). Wszakże niepowiniennem zataić, jakie i moje w ogólności jest o nich zdanie. Sądzę bowiem, że z pomiędzy tych, których czas niepożył, mało jest takich, albo raczej prawie żadnego nie masz, któryby jakiegokolwiek korzyści niemógł przynieść dla rozsądnego czytelnika, kiedy sam Cycero wyznaje, że niemało odniósł pożytku czytając najdawniejszych pisarzów, w których acz żadnej sztuki niewiadać, łatwo jednak prawdziwy dowcip upatrzeć. To postrzeżenie bezpiecznie i do nowszych pisarzów można zastosować. Czyliż bowiem aby jeden jest, któryby niespodziewał się przejść do potomności przynajmniej z niektórych części dzieła pochóp do swoich nadziei biorąc? Jesliby się znalazł taki, poznalibyśmy się na tém wraz wzięwszy go do ręki, i tym chętniejbyśmy go porzucili, że względ na wielką stratę czasu niekazałby przekonywać się w tej mierze aż do końca dzieła. Lecz jeśli pisarz jaki może umysł nasz wiadomościami zbogacić; nie idzie za tém, aby talentem pisarskim, który tu na szczególniejszym mamy względzie, mógł nam przyjść w pomoc. Nim o każdym autorze mówić będziemy w szczególności, widzę tu potrzebę załączenia ogólnych uwag nad różnaitością upodobania i zdań ludzkich. Jedni bowiem sądzą, że tylko dawni pisarze godni czytania, że oni tylko słyną z naturalnej i męskiej wymowy. Innych jedynie zachwyca miękkość stylu, wyszukane ozdoby i to wszystko, zaczęm nieświadomy motłoch przepada. Są i tacy, co tylko w prostocie mowy znajdują przyjemność. W oczach innych to tylko piękne i prawdziwie attyckie, co nosi na sobie cechę zwięzłości i lekkości, i co się od pospolitego toku mówienia nieoddala. Innych ta tylko mowa zając zdolna, w której głębokość pomysłów, uniesienie i zapał panuje. Niemało jest i takich co są miłośnikami mowy umiarkowanej, pełnej oglady i wypracowania. Nad tą różnaitością sądów obszerniej się zastanowię, gdy będę miał rzecz o ro-

(3) Sławny Kwintylijan tłumacz, Członek Paryskiej Akademii Nauk Pięknych i Napisów, *M. Gédoy*n tak to miejsce przełożył: *Należy czytać Demostenesa i Cycerona, aż póki nie dojdziem kresu, w którym do jednego lub drugiego doskonale będziemy podobni* (to jest, zrównamy się z jednym lub drugim). Sądzę, iż ten przekład jest fałszywy. Jakżeby zaś taki człowiek jak Liwijusz mógł żądać tego po chłopcu, czego nieodważyłby się żądać Kwintylijan po skończonym człowieku; biorąc bowiem miarę z tego, co tenże później powiada o Homerze, i wchodząc w ducha i ściślejszy rozbiór zdania tego najslawniejszego w starożytności krytyka; wyznać musimy, iż jeśli pełnym zarozumiałości tenby się okazał, ktokolwiekby podchlebiał sobie osiągnąć doskonałość Homera; tedy z nieumiejętną wydałby się on, co by sądził, iż przez samo czytanie Cycerona lub Demostenesa, zdola zostać Cyceronom lub Demostenem. Dla tego też wykład tego miejsca całe jest inny w moim przekładzie.

dzajach wymowy. Tymczasem wyłożę pokrótce, jakich z czytania korzyści spodziewać się mogą kształcący się w wymowie. Jakoż mówić będę tylko o najznakomitszych pisarzach, a ito niezupełnie o wszystkich. Łatwo zaś przyjdzie czytelnikowi z tego, co powiem, sądzić o innych tym podobnych: ażeby kto niewziął mi za złe, żem może opuścił niektórych z pomiędzy tych, których najwięcej ceni. W istocie, wyznaję, iż wielu jest godnych czytania, chociaż o nich niewspomnę. Ale teraz przedsięwzięm wykład samychże rodzajów czytania, które, zdaniem mojem, szczególnież temu się przydać mogą, co ze sztuki mówienia chce pozyskać głośne imię. A tak jako Aratus sądzi, iż pierwszą myśl naszą *do Jowisza mamy zwracać*; tak my najśluszniej czytania nasze od *Homeru* (4) rozpoczniemy. Gdyż on to, że się wyrażę na wzór tego, co powiada *o oceanie*, *iż z niego bystrość rzek i bieg źródeł swój początek bierze*, on to mówię, i wzorem i twórcą był wszelkich wymowy. rodzajów. Nikt w wysokich przedmiotach nieprzewyższył go w górności: ani w małych nieokazał się wyższym co do stopnia właściwości i przyzwoitości, w której granicach zawsze umieć się utrzymać. Jest on kwiecisty i zwięzły, pełen mocy i przyjemności, tak dla bogactwa wyrażen jako i wagi słów godzien podziwienia: w najwyższym nadto stopniu posiada przymioty nie tylko poety ale i mowcy. Albowiem, że milczeniem pomnę tyle miejsc, w których chwali, napomina, pociesza: czyliż xięga dziewiąta [zawierająca poselstwo do Achillesa wysłane, albo w pierwszej owa kłótnia między wodzami, albo rozliczne wodzów zdania umieszczone w drugiej, niewykrywają wybiegów prawnych i obrotów narad? Czyjeż znawstwo tak ograniczone, ażeby odmówił temu autorowi mistrzowską biegłość władania uczuciami równie łagodnemi jak gwałtownemi? Czyliż nadto we wstępie obudwu dzieł swoich nie już zachował, ale przepisał prawo rozpoczynania poematów? Albowiem jedna sobie przychylność słuchacza wczwaniem do muz, które za opiekuńcze bóstwa poetów miano: natęży uwagę jego wystawieniem wielkości przedmiotu i ułatwia pojęcie kręśląc treść całego dzieła w kilku słowach. Któż kiedy krócej rzecz swoją wyłuszczył od tego, który oznajmia śmierć Patrokla? Któż żywiej ptrafi od tego, co Kuretów i Etolczyków bitwę maluje? Tyle zaś w nim jest porównan, rozszerzeń mowczych, przykładów, ustępów, obrazów rzeczy i dowodów, tyle innych rzeczy wchodzących do tych dwóch [części mowy krasomowskiej, które dowodzeniem i zbijaniem zowieśmy, że nawet ci, którzy nam podali przepisy nauk pięknych, na poparcie swoich twierdzeń przywodzą rozliczne miejsca z tego poety. Jakiż epilog zrównać się zdoła tej tkliwej prośbie Pryjama, w której ten nieszczęśliwy ojciec na wszystko, co jest święte, zaklina

(4) Pisał dwa bohaterkie dzieła Ilijadę i Odyseę.

Achillesa, aby mu ciało ukochanego syna wydał? W wyrażeniach, myślach, postaciach, układzie całego dzieła nieunoszą się za sferę zdolności ludzkich? Jakżeto wielkim potrzeba być człowiekiem, niemówię, aby go dosięgnąć w doskonałości naśladowaniem, bo to niepodobna, ale żeby go doskonale pojmywać! Tak więc ten pisarz wszystkich bez zaprzeczenia, i to w każdym rodzaju wymowy, daleko za sobą zostawił: mianowicie zaś pisarzy poematów bohaterów, bo z porównania podobnych rzeczy do niezawodnych przychodzimy wypadków. *Hezyjod* (5) rzadko się wznosi. Lubo znaczna część jego zasługi polega tylko na wynajdowaniu imion rzeczom właściwych; przecięż obok przepisów, jakie podaje, nietrudno napotykać użyteczne zdania (6). Wyrażenia ma przyjemne, układ rzeczy porządkowy. Przyznano mu palmę pierwszeństwa w średnim rodzaju wymowy. Przeciwnie *Antymach* sławny jest z mocy wyrażen, wagi słów i z niepospolitego rodzaju wymowy (7). Ale lubo jednozgodne zdanie grammatyków przysądza mu drugie miejsce po Homerze; postrzegać się w nim daje przecięż brak uczuć, przyjemności, układu i sztuki, tak że widocznie się na nim pokazuje, jaka różnica zachodzi między tym, co drugie po kim miejsce trzyma, a tym co zdala się do pierwszego zbliżył. Niektórzy twierdzą, iż *Panijazys* (8) przejął wiele przymiotów obu tych poetów, lecz że w stylu żadnemu z nich nie zrównał: że wszelako Hezyjoda przewyższył w wyborze przedmiotu, Antymacha w systematycznej budowie dzieła. *Appolonijusza* grammatycy w poczecie pisarzy nieumieścili, ponieważ Arystarch i Arystofan, którzy oceniali poetów, żadnej wzmianki nieuczynili o swoich współczesnych. Wydał on przecięż dzieło (9) godne czytania dla tego, iż ciągle się utrzymuje w granicach rodzaju mowy umiarkowanej. Przedmiot *Arata* (10) jest suchy: stąd niewidać w nim ani rozmaitości, ani uczuć, ani postrzegać

(5) Pierwszy pisał o Ziemiaństwie. Drugie jego dzieło Teogonija. Z trzeciego został tylko opis puklerza Herkulesa.

(6) Stąd Cyncero w liście pisanym do Lepty radzi, aby się go młodzież uczyła na pamięć.

(7) Zdaje się, że Katullus innego był zdania, kiedy mówi: *At populus tumido gaudeat Antimacho*.

(8) Ten poeta, podług świadectwa Suidasa, napisał poema o Heraklidach w 14 księgach.

(9) Tego dzieła tytuł jest: wyprawa Argonautów. Longin to poema przytacza za doskonałą wzór rodzaju umiarkowanej mowy, tak jak *Ilijadę* Homera za wzór górnej mowy.

(10) Ten pisarz grecki, poufalec Antygona Króla Macedońskiego, napisał dzieło pod tytułem: Fenomena. Wiadomo, iż Cyncero w młodości swojej przełożył je wierszem na język łaciński, a po nim powtórnie tłumaczył je Giermanik Cezar. Na polski język przełożył to dzieła Jan Kochanowski.

się daje jaka osoba, coby swoją mową wzbudzała interes. Wszakże to dzieło, które przedsięwziął, nie jest nad siły jego. Do podziwienia wyborny w swoim rodzaju *Teokryt*: ale jego wiejska i sielska muza, nietylko od sądów, ale od miasta stroni. Nie jeden tu wyliczając mnóstwo poetów zapyta się może, dla czego o nich niewspominam. Jakto? powie, czyliż *Pizander* (11) niedosyć godnie opiewał dzieła Herkulesa? Czyliż *Wirgiliusz* i *Macer* bez przyczyny wstępowali w ślady *Nikandra*? (12) Czy i *Euforyion* (13) niezasługuje, aby o nim nieco napomknąć? Gdyby *Wirgiliusz* wysoko sobie go niecenił, nieuczyniłby zapewne tak zaszczytnej wzmianki w swoich *Bukolikach* o tym *Chalecydejskim* poecie. Czyliż i *Horacy* nadaremnie *Tyrteusza* (14) kładzie zaraz po *Homerze*? Odpowiadam na to, iż łatwo przyjdzie nawet temu, co ograniczoną o tych pisarzach ma wiadomość, za pomocą poczetu xiążnicy, przynajmniej imiona tych pisarzy do swego dzieła przenieść. Nie dla tego więc ich pomijam, żebym ich nie miał znać, lub żebym ich potępiał, ponieważ już wyżej powiedziałem, że z każdego pisarza można odnieść pewną korzyść: lecz że do nich wtenczas powrócimy, kiedy nasza wymowa już wzmoże się w siły i nabędzie pewnego stopnia doskonałości. Postąpimy sobie w tej mierze, jak czynimy przy wielkich ucztach, gdy nasyciwszy się wybornymi potrawami, bierzem się do podlejszych znajdując upodobanie w różnaitości. Wtedyto i pisarzy elegii do rąk weźmiemy. W tym rodzaju *Kallimach* wstawił się pierwszy. Drugie miejsce sąd uczonych *Filetasowi* naznacza. Lecz jeśli chcemy dostąpić owę szczęśliwą łatwość, którąbyśmy, jakem powiedział, mieli na zawołanie; należy nam tylko z wybornymi pisarzami obcować. Jakoż raczej częstym czytaniem wybornych xiążek, nie zaś czytaniem wielu xiążek ukształcimy i ustalimy w sobie smak i w stylu naszym osiągniemy owę barwę wymowie właściwą. A zatem z pomiędzy trzech poetów, którzy swoje poezyje pisali wierszem jambickim, i których *Arystarch* za godnych pochwały swojej uznał, jeden *Archiloch* zamnoży w nas tę wprawę. Posiada on wielką moc niepospolitego wyrażenia, naprzemian śmiałe, głębokie i żartkie

(11) Ten poeta, podług *Suidasa*, opiewał czyny Herkulesa we 2 xięgach.

(12) Ten poeta *Kolofoński* między innymi napisał *Georgiki*, które naśladował *Wirgiliusz*.

(13) Ten poeta *Chalecydejski* pisał elegije i przełożony był nad xiążnicą *Antyjocha W. Świadectwem Donata* w życiu *Wirgiliusza* przełożył go na język łaciński *Kornelijusz Gallus*, sławny mówca i niezły poeta.

(14) Ten poeta wierszami swemi zapalał *Lacedemończyków* do boju. Niektóre jego wiersze znaleźć można w *Gnomologijach* greckich.

pomysły, wiele ognia, styl jedrny, tak dalece, że jeśli niższy jest od kogokolwiek bądź, tedy to zdaniem niektórych przypisać należy samemu przedmiotowi, który traktował, nie zaś na karb jego gienijuszu złożyć. Z pomiędzy dziewięciu lirycznych poetów *Pindar* nieskonczenie nad innych jest wyższy, wielkością entuzjazmu, wspaniałością myśli, pięknnością postaci, dziwną słów obfitością, zamożném bogactwem rzeczy i jakoby polokiem wymowy. Stąd też *Horacy* słusznie sądzi, iż go niepodobna naśladować. Jak gienijalnym jest *Stezychor*, wnieść można z przedmiotów, które traktował, kiedy śpiewał najwalniejsze bitwy, najsławniejszych wodzów, i kiedy lira jego podołała wiersza bohatyrskiego ciężarowi. Z całą godnością sobie należną przemawiają i działają u niego bohaterowie: więc też, gdyby się był miary trzymał; nikiby nad niego bliżej *Homera* nie stanął: lecz jest niepomiarkowanym i grzeszy marnotrawstwem darów przyrodzonych, co jako godne jest nagany, tak jest skutkiem zbytcej obfitości. *Alceusz* słusznie zasługuje na ten złoty smyczek, jaki mu potomność w hołdzie składa, gdy ślachetnym uniesiony zapałem gromi przywłaszczycieli najwyższej władzy. Jest on także dla obyczajów nader użyteczny. Styl ma świetny, zwięzły i poprawny. Często wyrównywa *Homerowi*: lecz niekiedy muza jego zstępuje z tej wysokości i zabawia się igraszkami i rzeczami pustemi. Wszakże szczęśliwszym jest w rzeczach wzniosłych. *Symonides* w drobnych materyjach pisał: ale ma zaletę z dykcji, której wartość polega na miłym wdzięku i właściwości. Wszelako najwięcej talentu pokazał, gdy mu szło o wzruszenie duszy i skłonieniu jej do litości. Stąd niektórzy co do tego przymiotu, przenoszą go nad wszystkich tego rodzaju poetów. Dawna *Komedyja* sama prawie zachowuje owe proste wdzięki mowy attyckiej i pewną swobodę wymowy pełną. Lubo szczególniej słynie z wyszydzenia śmieszności ludzkich; ma przecięż wiele zalet i innych przymiotów. Jest bowiem wspaniała, wytworna, pełna uroku tak, że niewiem, czy po *Homerze*, którego nad wszystkich pisarzów przekładamy, podobnie jak u niego *Achilles* nad innych góruje wodzów, jest co takiego, w czémby lub bliższe upatrzeć można do wymowy podobieństwo, lub coby stosowniejszém było do ukształcenia mowy. Wielu autorów pracowało nad jej udoskonaleniem: *Arystofan* jednakże, *Eupolis* i *Kratynus* na pierwszeństwo zasługują. *Eschil* pierwszy prawdziwą tragiedyją ukazał. Jest on wzniosły i ma wiele mocy, wyraża się górnie aż do zbytku: ale mało w nim sztuki i oglady. Dla tego też *Atenczykowie* pozwolili jego tragiedyje późniejszym poetom poprawić, aby tak poprawne i wystawione na scenie, mogły się o zasłużoną nagrodę dobijać: i tymto sposobem uzyskało wielu chlubny wieniec. Ale daleko wyżej posunęli tragiedyją do doskonałości *Sofokl* i *Eurypides* (15). Gdy różną drogą postę-

(15) Jedną tego tragika sztukę rozbieierałem krytycznie w *Rosprawie* pod tytułem: *Porównanie*

powali do jednego celu; stąd wielu niezgadza się między sobą, któremu z nich palmę pierwszeństwa przysądzić należy. Że to zadanie do naszego przedmiotu całkiem nie należy; przeto ten spór uczony zostawiam nierozstrzygnięty. Ale nikt temu przynajmniej niezaprzeczy, że dla tych, którzy sobie prawny obierają zawód, użyteczniejszym jest Eurypides. Albowiem prócz tego, iż jego styl, który naganiają ci, co powagę, wzniosłość i męskosć Sofoklesa niepospolitą być mienia, bardziej się zbliża do mowy krasomowskiej; obfitym jest jeszcze w zdania, ledwie że się nierówna filozofom w tém, co ich nauka podaje, i czy to wprowadza osoby mówiące, czy też odpowiadające na jakiegokolwiek zarzuty, wytrzyma porównanie z najpićrwszymi mowcami. Jeżeli wszelkimi uczuciami do podziwienia włada; tedy szczególnież litość obudzić w nas zdolny. Stąd też nietylko go podziwiał *Menander*, jako sam często zaświadcza, ale i naśladował, lubo w rodzaju przeciwnym. W *Menandrze* (16) dobrze się rospatrzywszy, można, zdaniem mojem, otrzymać tę korzyść, jaką przynieść zamierzyłem sobie przepisaniami memi: doskonale bowiem kręśli obrazy pożycia ludzkiego, zadziwia płodnością dowcipu i łatwością pisania, i zdumiewa zręcznością malowania rzeczy, osób, namiętności i obyczajów ludzkich. Rozsądne jest tych zdanie, którzy mowy znane pod imieniem *Charyzyjusza*, Menandrowi przypisują. Lecz zdaje mi się, iż on naywiększym jest mowcą w swoich komedyjach, wyjąwszy niektóre, w których niema wszystkich przymiotów doskonałego mowcy. Ale szczególnież też deklamatorowie mogą z niego odnieść korzyść, ponieważ przymuszeni są różne grać role podług stanu osoby, której sprawę bronią. Jakoż wypada im często przybierać rolę ojców, synów, małżonków, żołnierzy, wieśniaków, bogaczów, ubogich, rozgniewanych, pokornych, łagodnych, surowych. W malowaniu wszystkich tych charakterów dziwnie ten poeta zachował przyzwoitość. W istocie, tak dalece on wszystkich tego rodzaju pisarzów przewyższył, że blaskiem swojej sławy i imienia przyćmił innych wziętość. Wszakże i w innych komikach, jeśli ich z pobłażaniem czytać będziemy, można znaleźć niektóre rzeczy godne przejęcia. Między tymi szczególnież zasługuje na wspomnienie *Filemon*. Jakożkolwiek skażony smak wieku, w którym żył, przeniósł go nad samego Menandra; przecięż sprawiedliwszy sąd potomnych naznacza mu drugie miejsce. Wielu zostawiło wyborne dzieła historyczne: ale bez wątpienia dwóch nad innych wygórowało, którzy chociaż różne mają przymioty,

Fedry Rasyna z Fedrą Euripidesa i ocenienie napisanej w téj mierze rozprawy W. A. Szlegla. Tę rozprawę Wydział Nauk i Sztuk Pięknych Królewsko-Alexandrowskiego Uniwersytetu z r. 1823 do wypracowania zadał.

(16) Po tym Komiku zostały się tylko ułomki.

prawie równą dzierżą sławę. *Tucydjd* ścisły, zwiezły i niewstrzymany w zapędzie. Słodki, naturalny i płynny *Herodot*. Tamten lepiej maluje gwałtowność namiętności, ten przyjemne uczucia: tamten celuje w mowach, ten w potocznej mowie: pierwszy ma więcej mocy, więcej słodczy drugi. *Teopomp* najbliżej nich przystępuje co do czasu: gdyż ze względu wartości dzieła jest od nich niższy. Jest on bardziej podobny do mowcy niż do historyka: bo też istotnie wprzód był mowcą, nim go wezwano do napisania historycznego dzieła. *Filistus* także zasługuje, aby go odróżnić od innych, jakkolwiek nieźli po tych trzech się zjawili. Naśladował *Tucydjda*, a lubo mu nie zrównał, jest przecieź od niego jaśniejszy. *Eforus* niema ognia i dla tego, zdaniem *Jzokrata*, potrzebuje ostrogi. *Klitarch* może się podobać z dowcipu, ale mało ma wiary. Po długim przeciągu czasu zjawił się *Tymagenes*. Choćby żadnej innej nie miał zasługi, już z tego godzien szacunku, że gdy po historykach wyżej wzmiankowanych nikt niepisał dziejów, on ten rodzaj mowy wskrzesił i nowy mu blask przydał. Nieprzepomniałem *Xenofonta*: lecz o nim namienie, gdy będę miał rzecz o filozofach. Następuje teraz nieprzeliczony szereg mowców, kiedy ich dziesięciu same Ateny w jednymże czasie wydały. Na czele ich stoi *Demostenes*, który jest jakoby wyrocznią wymowy. Tak bowiem niepohamowaną posiada moc, tak osobliwszą ścisłość i pełność stylu, taki zapał i gwałtowność wzruszeń, taką staranność unikania tego wszystkiego, bez czego się można obejść, taką treściwość i jędrność, że nie z jego mów odciąć, nie przydać niemożna. *Eschines* jest kwieciwszy, płynniejszy, jeśli nietak ścisły, za to bujniejszy: wszakże więcej w nim ciała, jak siły. Słodki i bystrego dowcipu *Hiperyd*: lecz sędzę, iż stosowniej, że niepowiem korzystniej, mógł był się poświęcić mniejszego rzędu sprawom. Starszy od nich *Lizyjasz* ma styl wytworny i lekki. Nad niego nie byłby nikt doskonalszy, gdyby cała zasługa mowcy polegała na nauczaniu innych. Prosto zmierza do celu, pomijając co obce jego przedmiotowi. Wszakże podobniejszy do czystego i wdzięcznego strumyka, jak do rzeki wielkiej. *Jzokrates* w innym rodzaju wymowy świetny i ozdobny, zdatniejszy do usposobienia młodego szermierza, jak do staczania walk własnymi siły, ubiegał się za wszystkimi wdziękami i zwrotami mowczemi: i słusznie: sposobił się bowiem na Mistrza wymowy, nie zaś na mowcę sądowego. Ma on łatwość w wynalęzieniu, jest czcicielem tego, co piękne i ślachetne: w budowie zaś tak dalece starowny, że tę jego zbytnią troskliwość często naganiano. Niema się to rozumieć, ażeby ci wszyscy mowcy te tylko mieli przymioty, o których namieniłem. Wyliczyłem tylko znaczniejsze. Także chociaż o wielu mowcach nieczynię wzmianki, mają oni dla tego swoje zasługi. Owszem wyznają, że nawet ów *Demetryjusz Falerejski*, lubo on pierwszy, jak mówią, nachylił wymowę do upadku, miał wiele do-

wcipu i talentu mowczego, choćby z tego samego godny potomnych pamięci, że ostatnim jest prawie z owych Attyków, którzy na nazwisko mowcy zasługują. Cyncero przekłada go nad wszystkich w owym umiarkowanym rodzaju wymowy. Z pomiędzy filozofów, z których pod względem wymowy po największej części korzystał Cyncero, jak to sam wyznaje, klóź zaprzeczy, że *Plato* jest najznakomitszym, czy to dla bystrości swego uwysłu, którą w uczonych sporach objawia, czy dla nadzwyczajnego daru wymowy, którą jedynie z świetną Homera wymową porównaćby można. Gdyż nieskończenie wysoko nad prozę się unosi, tak że nie gienijusz człowieka zda się nią przemawiać, ale sam Apollo. Jakichże pochwał godną owa wdzięcznomowność *Xenofonta*, tak prosta, tak naturalna, w której żadnej usilności niewiadać, a której przecieź żadna usilność niepodoła! Zdaje się, że same Gracyje utworzyły jego mowę, a co dawna komedyja wyrzekła o Peryklesie, jakoby przekonania bogini spoczywała na jego wargach, to słusnie do niego zastosować można. Cóż o innych *uczniach Sokratesa* mam powiedzieć? co o *Arystotelesie*? bo niewiem, co w nim przede wszystkiem należy podziwiać, czy obszerne wiadomości, czy nieprzeliczone mnóstwo dzieł jego, czy powab stylu, czy dzielność twórczej władzy, czy pism rozmaitość. *Teofrasta* wymowa tak ma w sobie coś boskiego, że podobno z tej okoliczności otrzymał nazwisko (17). Dawni *Stoicy* niewiele dbali o wymowę. Zachęcając do cnoty, mieli dosyć na tém, że się starali dowieść to, co sobie do dowodzenia założyli. Szło im więciej o gruntowność rozumowań, jak o wspinałość wywowy. Dotąd mówiliśwy o Grekach. Tegoż samego porządku trzymać się będziemy przechodząc rzymskich pisarzów. A przeto jakośmy mając rzecz o tamtych, nasamprzód zaczęli od Homera; tak teraz niemożemy pod szczęśliwszą wróżbą rozpocząć traktatu o naszych autorach, jak na na czele ich kładąc *Wirgiliusza*, który z pomiędzy tego rodzaju poetów, czyto greckich czy rzymskich, niewątpliwie najbliżej przy nim stanął. Stosownie tu przytoczę owe słowa, które w mojej młodości słyzałem z ust Domicyjusza Afra. Kiedym go się raz zapytał, któryby pisarz zdaniem jego najbliższe zajął miejsce po Homerze; odpowiedział mi, że *drugim poetą jest Wirgili, bliższy jednakże pierwszego jak trzeciego*. W istocie, jeśli wyższość przyznać musimy nieśmiertelnemu gienijuszowi pierwszego; tedy przyznajmy także, że poprawność i wykończenie w wyższym stopniu jest w drugim, choćby dla tego, że więciej musiał pracować: a co tracimy na dostojności przymiotów, to zyskujemy na dokładności i jedności. Inni zdala w ślady tych postępują. Albowiem *Macer* i *Lukrecyjusz* godni wprawdzie czytania, ale nie w celu otrzymania sposobów mówienia, które są niby cia-

(17) Θεός, Bóg, i φηζέω mówię.

tem wymowy. Oba zarówno traktowali swoje przedmioty: ale jeden z nich niewznosi się wysoko, drugi niejasny. *Attacyńczyk Warro* wprawdzie dosyć godny czytania tak dla dzieł, które mu zjednały wziętość, jak dla przekładu cudzej pracy: lecz że nie masz w nim bogactwa wyrażen; przeto niewielki z niego można otrzymać zasob do sztuki mówienia. *Ennijusza* miejmy w poszanowaniu jako uświęcone wiekiem lasy, w których rośnie i starożytne dęby lubo niewabią oka swoją pięknoscia; przecież wzbudzają w nas pewne religijne uczucie. Jnni poeci jak bliżsi są naszych czasów, tak korzyść, której szukamy, pewniej nam przynieść mogą. *Owidyjusz*, pfochy i swawolny w swoich poematach bohaterzkich i wielki miłośnik własnego dowcipu: wszakże godzien pochwały w wielu miejscach. Jakożkolwiek *Kornelijusz Sewerus* jest raczej rymopisem jak poetą; jednakże gdyby był całą wojnę sycylijską napisał tak jak pierwszą jej księgę, słuszenie mógłby rościć sobie prawo do drugiego miejsca. Ale wczesna śmierć niedozwoliła mu się doskonalić. Przecież te dzieła, które w pierwszej swojej młodości napisał i wielką zdolność zwiastują i do podziwienia wyborny smak w tak młodoctanym wieku. Wielką stratę ponieśli niedawno w *Waleryjuszcu Flakku*. *Salejjus Bassus* wielkie miał zdolności do poezyi: jednakże te nawet w wieku podeszłym nie dojrzały. *Rabirijusza* i *Peda* można czytać, jeśli kto zanadto ma czasu. *Łukan* jest pełen ognia, uniesień, świetnych myśli, i jeżeli mam wynurzyć moje zdanie, raczej do rzędu mowców, jak poetów winien być policzony. O tych tylko czynimy wzmiankę, ponieważ losy narodów odwiodły Giermanika Augusta od jego zwykłych zatrudnień naukowych, i że bogom się zdało, iżby to za mało dla niego było, zostać jednym z największych poetów. Cóż nad te dzieła, które w młodości napisał, nim otrzymał udział w rządzie, może być wznioslejszego, uczeńszego i bardziej wykończanego? Jakoż, któż lepiej mógłby opiewać wojny nad tego, który je staczał? Komużby chętniej skłoniły ucha Muzy? Komuż Minerwa otworzy aby skorzej swoje skarby, jeśli nie temu, u którego najulubieńszem była bóstwem. Potomność większych użyczy pochwał emu talentowi. Teraz bowiem blask innych przymiotów poetycką jego chwałę tłumi. Dozwól Czarze, że my co trudnymi się naukami, niemożemy tak świetnego daru niebios pominąć, i że przynajmniej tym *Wirgilijusza* wierszem chcemy przekazać cię do potomności:

A kiedy rymy łączysz z zwycięzkami czyny,
Pozwolisz, że twe bluszczem przepłotę wawrzyny. (18)

Co się tyczy elegii z samymi Grekami możem walczyć o pierwszeństwo. Najwytworniejszy zdaniem mojem i nacyzystszy zarazem jest *Tybul*. Są przecież tacy, którzy

(18) Tłumaczenie Józefa Lipińskiego.



w *Propercyjusz* większe upodobanie mają. *Owidyjusz* grzeszy nienaturalnością: *Gallus* brakiem ogłady. Satyra całkiem do nas należy. Pierwszy *Lucyljusz* pozyskał chwałę w tym rodzaju poezji. Podziśdzień ma tak wielkich wielbicieli, że nietylko przenoszą go nad wszystkich tego rodzaju pisarzy, ale nad wszystkich poetów. Co do mnie, nietylko się z ich zdaniem niezgadzam, ale nawet z *Horacego* mniemaniem, który go porównywa do *blotnistego strumyka* i powiada, że *jest w nim coś, cobyś chciał wyrzucić*. Albowiem do podziwienia jest uczony, pełen swobody i dowcipnie złośliwy. Daleko poprawniejszym i czystszy jest *Horacy*. Znał on przede wszystkiem obyczaje ludzi i umiał ich wady wyszydzać. *Persyjusz*, jakożkolwiek jedną tylko xięgę satyr wydał, zasługuje na rzetelną chwałę. I za naszych czasów mamy sławnych w tym rodzaju pisarzy (19,) którzy przejdą do potomności. Jest jeszcze inny rodzaj satyry, którą niesama tylko różnaitość wiersza zdobi. W tym rodzaju wydał satyry *Terencyjusz Warro*, najuczenniejszy mąż między rzymianami. Napisał on wiele dzieł: wszystkie nader uczone. Był wielce biegłym w języku łacińskim, w starożytnościach, w dziejach greckich i rzymskich. Wszakże czytanie tego pisarza, więcej nas uczonymi jak wymownymi uczynić zdoła. Wiersz jambicki niebył nigdy głównym przedmiotem rzymskich poetów. Zawsze on u nas chodzi w parze z innym gatunkiem wiersza. Znamionuje go uszczypliwosc i z taką cechą ukazuje się w *Katullu*, *Bibakulu* i *Horacyjusz*, u którego epodos po nim następuje. Z pomiędzy liryków, tenże *Horacy* sam jeden prawie godny czytania. Albowiem niekiedy wysoko się wznosi, pełen jest przyjemności i wdzięków, i z najpomysłniejszym skutkiem śmiałych używa przenośni i zwrotów w wyrażeniu. Jeśli chcesz innego czytać, weź do ręki *Cezyjusza Bassa*, o którym wyżej była mowa. Ale za naszych czasów są inni daleko wyżsi od niego. Z tragików, najslawniejsi *Akcyjusz* i *Pakuwijusz*, tak dla wysokich myśli, wagi słów, jako też dla godności charakterów. Z resztą, jeżeli niewidać w nich ani ogłady, ani wykończenia, przypisać to raczej należy wiekowi, w którym żyli, aniżeli ich własnej winie. Akcyjusz miał więcej mocy: Pakuwijusz więcej sztuki zdaniem tych, którzy sobie roszczą prawo do znawstwa. *Tyje-stes Waryjusza*, z którąkolwiek bądź tragiedyją grecką wytrzyma porównanie. *Medea Owidyjusza* posłużyć może za dowód, czegoby ten gienijalny człowiek niebył dokazał, gdyby umiał był trzymać na wodzy swój dowcip. Z pomiędzy tych, których widziałem, najpomysłniej pracował w tragiedyi *Pomponijusz Sekundus*, lubo ludzie dawniejszego wieku przyznając mu wyższość nad innych co do uczoneści i wdzięku stylu, nieupatrują w nim dosyć tragiczności. Co do komedyi wyznaczyć należy, iż ta strona na-

(19) Zapewne tu Kwintyljan swego ucznia, Juwenala, miał na celu.

aza jest słabą, lubo Warro powiada, że podług sądu Elijusza Stylona, *językiem Plauta mówiłoby Muzy, gdyby chciały przemówić w łacińskim języku*: lubo dawniejsi *Cecyljusza* chwala: mimo nawet całej wziętości *Terencyjusza*, którego pisma Scypionowi Afrykanowi przypisują. W rzeczy samój, pisarze ci są przyjemni w swoim rodzaju, i jeszcze więcej byliby wdzięcznymi, gdyby tylko trójmiarowym wierszem pisali byli. Niewyrównawszy pięknościom komedyi greckiej, zaledwo słaby i jej cię posiadamy. Sam język rzymski zdaje mi się być niesposobnym do przyjęcia wdzięków jedynie tylko Attykom właściwych, kiedy nawet Grecy niemają jej w innych dyjalektach. *Afranijusz* celował w komedyjach całkiem łacińskich. Szkoda tylko, że wprowadzając na scenę rozwolnione obyczaje, jakie sam mieć musiał, zaraża niewinność młodocianego wieku. Ale historycy nasi nieustępują greckim. Śmiało stawiać mogą naprzeciwko Tucydyda *Sallustyjusza*: a podobno nieskrzywdzę Herodota, kiedy go porównam z *Liwijuszem*. Albowiem nietylko w opowiadaniu jest dziwnie przyjemny i nader czysty, ale jeszcze nad wszelkie wyrażenie w mowach swoich wymowny: tak dalece bowiem są one zastosowane do przedmiotów i osób. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę na namiętności, a osobliwie też te, które mniej są gwałtowne; żaden historyk, że się skromnie wyraziimy, lepiej ich nie oddał. A tak, rozlicznemi przymioty zastąpił owę po wszystkie wieki mogącą być wzorem *Sallustyjusza* zwięzłość. Albowiem obadwa ci pisarze raczej są równi sobie, jak podobni do siebie, jak to trafnie powiedział *Serwilijusz Noninjanus*, który także jest sławnym historykiem. Jakoż zaleca go mnóstwo zdań, lubo żałować przychodzi, że nieco rościągły jest, aniżeli na to powaga historyi pozwala. Tę *Bassus Aufidyjusz*, nieco wcześniejszy od poprzedzającego, godnie utrzymał, osobliwie w księgach Wojny Giermańskiej, i lubo wszystkie jego dzieła podobać się mogą, w niektórych jednakże od samego siebie jest niższy. Jest jeszcze jeden historyk (20), który naszego wieku jest ozdobą, który godzien jest tego, aby po wszystkie wieki żył w pamięci potomnych. Jego imię kiedyś z ust do ust podawać sobie będą. Dziś łatwo poznać, kogo tu rozumiem. Wielki ten pisarz ma wielbicieli, ale niema naśladowców, ponieważ miłość prawdy zaszkodziła mu, chociaż niektóre rzeczy odciał z swego dzieła. Ale i w tém, co się pozostało, widać wzniosły gienijusz i śmiałe myśli. Mógłbym tu jeszcze wiele innych dobrych pisarzy przytoczyć; ale nam tu mianowicie idzie o rodzaje czytania, nie zaś o ciekawy przegląd książnic. Przystępuję

(20) Niewiadomo o kim tu Kwintylijan mówi. Jedni sądzą, że o Tacycie, drudzy że o Plinijuszu starszym.

teraz do naszych mowców. Ci wzniesli tak wysoko wymowę rzymską, że bezpiecznie mogą walczyć o pierwszeństwo z greckimi. Albowiem na przeciwko każdego z nich mógłbym *Cycerona* postawić. Nietajno mi, iż porównywając go w tym właśnie czasie z Demostenesem, wielu na siebie oburzę, zwłaszcza gdy przedmiot mój niewymaga tego, i gdy już otworzył względem tego greckiego mowcy moje zdanie, iż go nietylko szczególnie czytać, ale niemal na pamięć uczyć się potrzeba. Ale winienem powiedzieć, co myślę. Sądzę więc, iż w wielu przymiotach są do siebie podobni, to jest, w zamiarze, w sposobie dzielenia, usposobienia słuchaczy, dowodzenia, słowem we wszystkiem, co jest rzeczą wynalezienia. W stylu zachodzi niejaka różnica. Demostenes jest zwięzły i ścisły: Cycero kwiecisty i obfity. Pierwszy naciera zbliżka na swego przeciwnika: drugi, aby go zwalczyć, zachodzi zdaleka. Tamten w rozprawie zawsze bystrością dowcipu i mocą rozumowań się odznacza: ten często poraża ogromem dowodów. Nie można uiać jednemu: nie przydać drugiemu. Tamten ma więcej sztuki: ten gienijuszu. Co do przyprawy uszczypliwych żartów i obudzenia litości, dwóch sprężyn tak dzielnych, szala przeważa na stronę mowcy rzymskiego. Może być, iż ustalony u Ateńczyków zwyczaj jest tego przyczyną, iż w Demostenesie nieznajdujemy żadnych domówień: ale też owych piękności, które uwielbiają Attycy, ducha języka łacińskiego niedopuszcza. Co do stylu listowego, lubo obudwóch tych mowców listy dochowano do naszego czasu, niewidzę potrzeby porównanie uczynić. Wszakże ustąpić nam w tém potrzeba, że Demostenes żył przed Cyceronem, i że jakożkolwiek wielkim jest mowca rzymski, winien wielką część zasługi swojej greckiemu. Albowiem, zdaniem mojem, Cycero myśli swoje zwróciwszy do Greków, aby się ukształcił na ich wzorach; przybrał charakter mowczy Demostena, Platona i Izokrata, od pierwszego przejąwszy moc, od drugiego obfitość, a od trzeciego sładycz. Nietylko zaś dostąpił przez usilność i pracę co znalazł wysmienitego w tych wzorach; ale jeszcze znakomitszą część tych przymiotów, albo raczej wszystkie z samego siebie wydobył w szczęśliwej nieśmiertelnego swego gienijuszu płodności znajdując zasiłki i wsparcie. Bo niedeszczową gromadzi wodę, że tu pożyczę od Pindara wyrażenia, ale żywym wytryska źródłem, jako dar od Opatrzności zesłany na ziemię, ażeby wymowa wszystkich sił swoich doświadczyła w osobie tego wielkiego człowieka. Któż bowiem nad niego z większą dokładnością potrafi nauczać? kto z większą gwałtownością uczuciami słuchacza władać? Czyliż najdzie się taki, coby mu zrównał we wdziękach tak szczodra sypanych dłońią? Stąd też co gwałtem ci wydzie-
ra, to zdajesz się dobrowolnie mu ustępować: a gdy nieodpartą mocą unosi sędzię w rączym swoim biegu; ten rozumie, iż z własnej woli bieży, gdy tymczasem niczem nie-
wstrzymana siła zagartywa go w swoim pędzie. Mówi zaś z powagą tak stanowczą,

że wstydem płonęłyby nasze lica, gdybyśmy niepodzielali jego zdania. Niesama rzecz-
nika gorliwość postrzegać się w nim daje, ale wierzytelność świadka lub sędziego. A prze-
cięć to wszystko, coby w jednej części tyle czasu zabrało innemu, tyle go pracy kosztowa-
wało, jakoby z niechcenia wypływa z ust jego: a te mowy, nad które nieznam nic pię-
kniejszego, noszą na sobie cechę tak nadzwyczajnej łatwości, iż zda się, że ten szczę-
śliwy gienijusz niedoznał najmniejszej trudności w ich utworzeniu. Dla tego słuszną jest
ta uwaga jego współczesnych, iż królował w sądach, jak równie słusznym jest zdanie po-
tomnych, iż jego imię nie już człowieka, ale samą wymowę oznacza. Miejmy więc oczy
ciągle zwrócone na niego: niech będzie naszym wzorem. Śmiało ten może wiele o swoim
postępie w wymowie trzymać, kto się niemoże dosyć nacieszyć Cynceronem. *Azynijusz
Pollijon* ma zaletę z wynalezienia i starownego wypracowania, tak dalece, że ta jego wy-
kończona poprawność niektórym zbytnią się wydaje. Panuje także w jego mowach roz-
sądek ożywiony dość wielkim zapałem. Wszakże co do wdzięków i świetnej czystości
wyrażeń tak dalece jest niższy od Cyncerona, iż się zdaje, jakoby cały wiek ich prze-
dzielał. Przeciwnie *Messala* jest czysty i naturalny. Przebija się w jego mowach pewna
ślachetność i godność, ale postrzegać się daje brak zapału. *Kajusz* zaś *Cezar* gdyby
się wyłącznie powołaniu sądowemu był poświęcił, podobno on jeden tylko z naszych
mowców mógłby się ubiegać z Cynceronem o palmę pierwszeństwa. Taką posiada moc,
taką bystrość dowcipu, takie uniesienie, iż rzekłbyś, że ten sam [zapał, z jakim dobijał
się laurów na polu Marsa, kieruje jego usta. Tak wysokie przymioty ozdabia jeszcze
dziwną mowy wyltwornością, o którą szczególnie był troskliwy. *Celijusz* wiele okazał
talentu. W jego oskarżeniach szczególnie uderza owa rzymska ogłada. Tak szanowny
mąż godny był zaiste i lepszego losu i dłuższego życia. Niektórzy *Kalwa* przekładali
nad wszystkich mowców. Jni polegając na tém, co Cyncero o nim podaje, byli tego
zdania, że nadto ścisłym samego siebie przestrzeganiem nadwreżył i wyniszczył siły swego
talentu. Ale nieprzeto mniej mowa jego jest treściwa, poważna, czysta, a często nawet
pełna zapału. Był on naśladowcą *Attyków*, a śmierć co go nam tak wczesnie wydarła,
uczyniła krzywdę jego wymowie: przypuścić bowiem należy, iż byłby coś do niej przy-
dał, nie zaś odjął. *Serwijusz Sulpicyjusz* także słusnie zasługuje na tę sławę, jaką
sobie zjednał z trzech mów swoich. *Kassyjusz Sewerus* może być wzorem w wielu
rzeczach, byleśmy go z pewną krytyką czytali. Gdyby z temi przymiotami, które posiada,
połączył był jeszcze barwę i dokładność mowczą; mógłby być policzony do rzędu pierw-
szych mowców. Ma bowiem wiele bystrości dowcipu, żartki uszczypliwości grot, o-
gładę, i dzielność męską: lecz więcej hołduje namiętności, jak zimny rachubie, zdrowej
radzie. A potem, jako ta uszczypliwa jego żartobliwość jest gorzką, tak często sama

gorycz godna śmiechu. Gdybyśmy wszystkich mowców wyliczać chcieli, niemałoby to nam czasu zabrało. Z pomiędzy tych, których widziałem, *Domicyusz Afer* i *Julijusz Afrykanus* nad innych celują. Pierwszy znakomitszy doborem wyrazów i rodzajem wymowy tak, że go do rzędu dawnych mowców bezpiecznie policzyć można: drugi ma więcej ognia, ale za to wymuszony w dobieraniu wyrazów, przydłuższy niekiedy w okresach i niedosyć baczny w użyciu przenośni. J bliższe nam czasy liczą świetne talenta. Tak *Trachal* dość często niepospolicie wysoki a przytém dostępny i widocznie do doskonałości zmierzający. Większy, kiedyś go mówiącego słyszał. Albowiem i głos miał tak miły i przyjemny, jakiegom jeszcze niesłyszał, i wymawianie z rozlicznemi połączone wdzięki, iżby nawet na scenie mógł w słuchaczach wzbudzić zapał. Niebrakło mu przytém jeszcze na powierzehownych przymiotach. Także *Wibijusz Kryspus* miał okresy pełne: tak zaś przyjemny, że zdaje się, iż dla tego się narodził, aby się podobał. Wszakże przystało mu raczej prywatne aniżeli publiczne sprawy bronić. Gdyby *Julijuszowi Sekundowi* dały nieba dłuższe życie, byłby zaiste po sobie zostawił sławne ze sztuki mówienia imię. Niewatpliwie bowiem byłby przydał do swoich przymiotów, jak istotnie z dojrzałszym wiekiem przydawał, to czego mu jeszcze niedostawało. Istotnie większejby on przez to nabył mocy w natarciu na przeciwnika, i większyby miał wzgląd na rzeczy jak na słowa. Jednakże lubo tak wczesnie nam wydarty, znakomite między mowcami może zająć miejsce. Jakaż w nim wymowa, jaki wdzięk w tém wszystkiém, co zechce słowy wyłuszczyć: jaka wszędzie jasność, jak wszędzie rozlana słodycz: jak zniewalająca nadobność: jakaż właściwość wyrażen, nawet wtedy, gdy je niekoniecznie z własnego przedmiotu dobywa: jaka znowu innych śmiało użytych moc i dzielność! Następcy moi piękną będą mieli sposobność oddania sprawiedliwości tym, co teraz z wymowy głośne mają imię. Świetne bowiem talenta zdobią dzisiejsze nasze sądy. W istocie, nasi rzecznicy, co teraz już są na schyłku swojego zawodu, o lepsze zdają się iść z tymi, którzy dawniejszych czasów są chlubą: a zaś młodzi, których ślacheine budzi i ożywia spółubieganie, nieustawiając w pracy szybkim krokiem zdążają w ich ślady. Pozostaje mi jeszcze kilka słów powiedzieć o naszych filozofach. W tym rodzaju usiłowań umysłu ludzkiego, niewielu dotąd wymownych nauki rzymskie liczą. Na czele ich stoi *Cyvero*, który jako wszędzie, tak i w tym rodzaju godnym Platona spółzawodnikiem się okazał. *Brutus*, wyborczy i świetniejszy w swoich traktatach filozoficznych jak w mowach, podobał wykładanych przez siebie przedmiotów ciężarowi. Wdraża w nas przekonanie o sobie, iż czuł to, o czém mówił. Niemało także dzieł zostawił *Kornelijusz Celsus*, stronnik szkoły Sceptyków. Styl jego nie jest bez wdzięków i oglady. Z pomiędzy Stoików, *Plankus* użyteczny dla natury rzeczy, które głęboka rozważą przebiegał. Między Epikurejczykami wprawdzie powierzehowny *Kacyusz*,

ale dosyć przyjemny. *Seneka* w każdym rodzaju wymowy się odznaczył. Ze o nim dopiero na końcu mówię, czynię to umyślnie: a to z przyczyny, że fałszywe niektórych jest uprzedzenie, jakoby go potępiał a co większa nienawidził. Poszło to stąd, że widząc skażoną wymowę, którą niby stek wad osiadł, wszystkimi siłami oparłem się ich potokowi i czyniłem, ile zdolność była po temu, aby ją zwrócić do karbów przyzwoitości i prawego smaku. W tak niepomyślnych dla wymowy naszej czasach, prawie samego czytała go młodzież. Ja niebronilem ję czytać tego autora, ale nie mogłem dopuścić, aby go nad lepszych od niego przekładała: zwłaszcza, że na tych on właśnie powstał, których znał być od siebie lepszymi, pomny na to, że gdy całkiem jest różny jego sposób pisania, niezdolaliby się tym podobać, coby w tamtych autorach zamiłowali. Cóż gdy młodzi więcej go lubili, jak naśladować mogli. Dałby bowiem Bóg, aby mu wyrównali, albo przynajmniej blisko niego stanęli. Ale jedynie wady jego polubili. Każdy zaś je, iak mógł przejmował: a tak chełpiąc się, iż mówi jak *Seneka*, samego *Senekę* pokrzywdzał. Miał on istotnie i rozliczne i wielkie przymioty: łatwy i płodny gienijusz, wiele nauki, obszernie wiadomości: do czego niekiedy rażące wciskały się błędy winą tych, którym powierzał poszukiwania i wyciągi dzieł niektórych. Niemasz żadnego prawie przedmiotu, w którymby swoich sił nie doświadczał. Pisał bowiem i mowy i poezyje i listy i rozmowy. W materyjach filozoficznych niedosyć dokładny: ale wyborny, gdy ścigał i prześladował błędy. Pełno w jego dziełach pięknych myśli. Wiele także rzeczy godnych czytania ze względu obyczajów: ale co do stylu, pełen wad rażących i tym niebezpieczniejszy, że te wady okryte słodyczy powłoką. Czytając go żal nas mimowolnie ogarnia, że przy tak pięknym dowcipie, poszedł tylko za własnym popędem. Gdyby bowiem niektórych rzeczy niepo- czytał za rzeczy wielkiej wagi, gdyby znowu za innemi tak chełwie niebył się uganiał, gdyby się nie w każdym dowcipu swego płodzie był kochał, gdyby był nieosłabił ważności wykładanych przedmiotów nadto drobnemi i subtelniemi myślami; raczej iednogodny sąd uczonych, jak niedojrzałych ludzi życzliwość, byłby jego imie zapisał w świątyni pamięci. Ale takiego, jakim jest, należy wtedy dopiero czytać, kiedy już smak nasz ustalimy sobie, kiedy wymowę naszą zaprawimy na poważniejszych wzorach. Czytać go zaś potrzeba choćby dla tego, że ducha w nas krytycznego zaostryć może. Obfituje bowiem w rzeczy, jakem już powiedział, godne pochwały a nawet podziwienia, byleśmy tylko wybierać umieli. I bodaj sam był na to baczył! Taki bowiem gienijusz, który wszystko zdołał uczynić, co tylko sam sobie zamierzył, godzien był życzyć sobie, aby najwyższej dostąpił doskonałości.

K O N I E C.



F

24.043